

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie, za wyjątkiem lat szkolnych.

Ornitolog po niemiecku

1. Jest Pan nauczycielem języka niemieckiego. Wymarzona praca już w dzieciństwie czy tak jakoś wyszło?

Raczej wyszło, znaczy nigdy nie myślałem o tym, że będę nauczycielem. Jak wiadomo szkoła, potem studia. Podczas studiów człowiek się przyczepił do bycia nauczycielem, no i później jakoś zostałem tym nauczycielem.

2. Czy nauczanie w szkole jest Pana pasją?

Z pasjami to bywa bardzo różnie. Pasja, to w ogóle jedno wielkie słowo. Myślę, że to jest przede wszystkim praca. Natomiast, jeśli chodzi o pasję, to rezerwowałbym to słowo bardziej na zainteresowania, takich poza nurtem zawodowych wydarzeń. Wiadomo, praca jest w pewnym sensie koniecznością, wiadomo że najlepiej by było wybrać taką pracę, która była by też pasją, czyli to są tacy nieliczni szczęśliwcy (nie wiem, ale chyba około 20% ludzi, z tego co wiem), którzy wykonują zawód, będący jednocześnie ich hobby, czyli w ogóle nie pracują.



3. Czy oprócz języka niemieckiego zna Pan też jakieś inne języki obce? Jeśli tak, to jakie?

Powiem Ci, Sara, z językami obcymi to jest tak, że jest to bardzo często zadawane mi pytanie. Słyszę to non stop.

Uczniowie bardzo często pytają mnie ile znam języków obcych. Wystarczy tylko, że rzucę jakimś zdaniem z jakiegoś innego języka, typu „dzień dobry”, „do widzenia” czy jakiś inny zwrot, który jest naprawdę uznany za zwrot ogólnie przyjęty lub słowo międzynarodowe używane wszechstronnie i od razu uczniowie reagują pytaniem „ilu to języków Pan używa? Ilu się pan uczy?”

Pierwszym językiem, jakiego zacząłem się uczyć, to był język rosyjski. Były to czasy, kiedy jeszcze żelazna kurtyna nad Europą była zaciągnięta i wtedy jedynym ze słusznych języków był język rosyjski. Ale ja w ogóle lubię języki. Rosyjskiego w podstawówce niewiele liźnąłem, ale przez wzgląd na to, że język rosyjski jest w tej samej rodzinie językowej, co nasz język polski, to jest dużo podobieństw np. gramatyka itd. Poza tym, uważam, że rosyjski jest jednym z ładniejszych języków, jeśli tak w ogóle można rozpatrywać język, i bo to nie jest funkcja języ-

ków, żeby były ładne. Później, wiadomo, nastąpił przełom polityczny. Zaczęły się zmiany ustrojowe, żelazna kurtyna upadła, a w konsekwencji w polskich szkołach wszyscy się obrazili na język rosyjski i ten w pewnym momencie albo zniknął ze szkół albo były pojedyncze godziny, na które przychodziło tylko kilka

grup. Wtedy właśnie zacząłem się uczyć w szkole średniej języka niemieckiego. Możecie sobie tylko wyobrazić, że wtedy, kiedy ja chodziłem do technikum samochodowego, moja klasa była pierwszą klasą, która miała eksperymentalny język niemiecki, aż cztery godziny tygodniowo. Ja wam naprawdę zazdroszczę, wam uczniom, macie super warunki do uczenia się języków: każdy ma dwa języki już na starcie, ale wy często z tego nie korzystacie. Ja dał bym wiele, żeby mieć taki kontakt z językiem obcym, jaki wy teraz macie. Możecie korzystać z youtube oraz mediów społecznościowych. W czasach mojej szkoły średniej nie było co marzyć o takich udogodnieniach, ale lubiłem uczyć się właśnie języka niemieckiego. To był drugi język, którego zacząłem się uczyć intensywnie.



Na studiach miałem język francuski. Bardzo żałuję, że mało się go uczyłem. Każdy student mówi, że mało czasu itd. Ale później miałem okazję wielokrotnie być we Francji i mogłem sobie odświeżyć ten język. Nie jest dla mnie już tak bardzo obcy, znaczy dużo rozumiem, ale jakoś bardzo dobrze w tym języku wysławać się nie umiem. Może dlatego, że francuski pochodzi z rodziny języków romańskich, czyli włoski, francuski czy hiszpański są właściwie bardzo spokrewnionymi językami. Przez długi czas jeździłem w tamte strony na urlopy, czyli Hiszpania, Francja, Włochy, więc wtedy ta znajomość języka francuskiego i jego pokrewieństwo do włoskiego i hiszpańskiego się przydała. Język, który uważam za absolutny „must have”, to język angielski. Po prostu sobie nie wyobrażam, żeby obecnie nie znać angielskiego. Nawet używając zawodowo języka niemieckiego, w podręczniku jest tendencja, by bardzo dużo informacji było w językach obcych, są makaronizmy, mamy narzucone te języki. W ogóle język to fenomenalne zjawisko, bo jest to żywa materia, każdy język żyje, cały czas wymienia się informacjami, rozwija się, zmienia się, cały czas ewoluuje. Jest na przykład język mło-

dzieżowy - super sprawa: młodzież rozmawia ze sobą, a stary dziadek nie rozumie i nie wie w ogóle o co chodzi. Języka angielskiego nigdy się nie uczyłem, pewnie z lenistwa. Na dodatek, moja żona jest anglistką i - nawiasem mówiąc - traktuję ją jako osobistego tłumacza, ale nie jest ze mną tak źle. Angielskiego nauczyłem się po prostu go używając. Był taki czas, że wpadłem na pomysł zrobienia strony internetowej (zresztą nadal ją robię, ona jest dostępna ponad 10 lat, pracuję w tym temacie). Zachciało mi się uczyć trochę programowania, a że programowanie jest mocno związane z językiem angielskim, więc zacząłem czytać fachową literaturę po angielsku, gdyż generalnie w informatyce jest tak, że jeśli pojawia się jakaś książka o programowaniu w języku polskim, to przeważnie zawiera w sobie wiedzę przestarzałą. Wszystko i szybciej dzieje się po angielsku, dlatego zacząłem czytać w tym języku i znam słownictwo fachowe, techniczne, generalnie z informatyki. Natomiast tak na co dzień, jestem w stanie w tych językach się porozumiewać. Najbardziej zastanawiające jest dla mnie to, że język niemiecki nigdy mi się nie podobał, nigdy go jakoś specjalnie nie lubiłem. Nie ze względu na samo nielubienie, ale od strony praktycznej: bo język jest narzędziem komunikacji, język jest po to, żebym ja mógł z tobą porozmawiać. Moim takim niespełnionym marzeniem jest nauczenie się języka węgierskiego. Jest to szalenie trudny język dla nas Europejczyków w ogóle, bo jest to język, który należy do grupy ugrofińskich języków i są tylko dwa języki w Europie z tej rodziny: w Finlandii i właśnie u naszych sąsiadów Węgrów. Swoją drogą uwielbiam Węgry. Bywam tam kilka razy w roku. Węgrzy są bardzo mili, ale ich język na pierwszym rzut oka jest bardzo skomplikowany. Zawsze zastanawia mnie czy my w ogóle możemy powiedzieć, że znamy język polski? Czy jest w ogóle ktoś wśród nas, nawet poloniści, którzy mogą stwierdzić: „Znam język polski”. Przecież to są miliony słów, podczas gdy my używamy na co dzień 4-5 tysięcy słów i to zazwyczaj tych samych. I to jest wszystko! Średnio rozgarnięty człowiek jest w stanie tych 3-4 tysięcy słówek nauczyć się i w innym języku i rozmawiać na większość tematów w miarę swobodnie, powiedzmy na poziomie komunikacyjnym.

4. W związku z nauczonym językiem, czy mieszkał/przebywał Pan przed dłuższy czas w Niemczech lub innym kraju niemieckojęzycznym? Jeśli tak, to jakie są Pana wrażenia? Jak Polska wypada w porównaniu z nimi?

Zdarzyło mi się wielokrotnie przebywać w Niemczech, miałem takie szczęście że właśnie wtedy, kiedy żelazna kurtyna zaczynała się odsłaniać, to Polacy mogli już wyjechać na zachód. Ja byłem jakoś wtedy pod koniec podstawówki i nie pamiętam jakie były szczegóły wyjazdu, ale zdarzył mi się taki wyjazd wakacyjny Do Niemiec, pierwszy właśnie, który zmotywował mnie do tego, żeby uczyć się języka niemieckiego. Były też wyjazdy kolonijne podczas wakacji, byłem wtedy po VII klasie i to był wyjazd na ponad miesiąc. Mieszkałem u rodziny niemieckiej, super wspominam ten czas. Do dzisiaj pamiętam świetny okres dzieciństwa: utrzymywałem, że znam język niemiecki, a tak naprawdę nie umiałem nic poza „dziękuję” i „dzień dobry”. Do nauki niemieckiego skłoniło przez to, że państwo Liske, u których mieszkałem, mieli dwoje dzieci - Norę i Guntrama. Super dzieciaki, trochę wtedy młodszy ode mnie. I żeby móc się z nimi bawić, to uczyłem się niemieckiego. Ten pierwszy wyjazd spędziłem w miejscowości Emmendingen, niedaleko Szwarzwald. Są tam piękne góry. Później miałem to szczęście, że miałem rodzinę w Norymberdze i wielokrotnie bywałem na dłużej w Niemczech. Wtedy mogłem przyrzec się bliżej Niemcom, zobaczyć jak oni żyją. Nawet był taki moment, że do Norymbergii pojechałem na rowerze z kolegą!

Niecałe dwa tygodnie jechaliśmy w dwie strony. W jedną stronę jest tysiąc kilometrów. To były takie czasy, że nie było w ogóle autostrad i jechaliśmy sobie na rowerku w wakacje. Do dzisiaj wspominam ten czas, to była to świetna przygoda! Kolejne pobyty były już na studiach. Taki dłuższy pobyt, który miło wspominać, to był pobyt w Bonn. Do dzisiaj pamiętam koncert, na których tam byłem. Na operze „Aida”, która tam odbywała się pod chmurką, w miejscu, które nazywa się Lorelei. Jest to skała, nad Renem i zbudowano tam świetny amfiteatr, w pięknych okolicznościach przyrody: wieczór, lato, super atmosfera, świetny dźwięk, perfekcyjne miejsce! Nie jestem jakimś zwolennikiem opery, właściwie nie lubię oper, ale lubię muzykę. Wtedy właśnie dużo zwiedzałem, bardzo dużo dowiedziałem się o Niemczech, szczególnie o południowych landach. Dawniej była bardzo widoczna przepaść między cywilizacją, technologią oraz sposobem życia w Niemczech, a w Polsce, ale teraz zaczyna się to zmieniać. Jeszcze różnice są duże, ale u nas się bardzo dużo buduje. Mentalność jest zupełnie inna. Nowe pokolenie Niemców jest zupełnie inne niż to, których obawiają się w Europie. Uważam, że jest to w ogóle inny człowiek, inny rodzaj, inny typ, to jest człowiek wychowany w zupełnie innych warunkach.

5. Nasi czujni fotoreporterzy donieśli nam, że jeździ Pan Profesor do szkoły rowerem. Czy jest to Pana pasja czy może raczej forma troski o środowisko?

Środowisko jest bardzo ważne. Trzeba być świadomym tego, co się dzieje i trzeba myśleć o ochronie środowiska, aktywnie myśleć i aktywnie działać w kwestii jego ochrony. Mamy tylko jedną planetę. Ale moje podejście do roweru jest takie samo jak do języków, czyli praktyczne. Rower jest praktycznym rozwiązaniem, zwłaszcza jeśli mieszkam w Nowym Sączu i - szczerze powiedziawszy - najszybciej do pracy dojeżdżam rowerem. Nie stoję w korkach, jest wygodniej. Jak tylko się da, to jadę na rowerze. Teraz nie bardzo się da, bo pogoda nie jest ciekawa, jest zimno, a dodatkowo przeszkadza mi powietrze, bo mamy w Sączu fatalne powietrze. Choćby z tego względu warto przesiąść się z samochodu, przynajmniej co jakiś czas, na jakiś transport publiczny czy też właśnie na rowerek albo przejść się po prostu pieszo. Jestem zwolennikiem takiego aktywnego stylu życia, lubię ruch. Chociaż gryzie się to trochę z moim wykształceniem z samochodówki, lubię też mechanikę, technikę. Jest bardzo dużo dziedzin, którymi się interesuję i bardzo dużo dziedzin, które chciałbym bliżej zgłębić, ale nie mam na to czasu.

6. Zawsze nas to ciekawi u nauczycieli języków obcych czy po powrocie do domu może Pan jeszcze znieść język niemiecki w formie np. oglądanych przez Pana seriali, filmów w obcych językach, zwłaszcza niemieckim? Czy raczej odcina się Pan od szprechania i relaksuje, by набраć sił na nowy dzień w szkole?

Szprechanie mnie nie męczy. Jak mam czas, włączam sobie filmik po angielsku, często lubię sobie obejrzeć filmik o motocyklach. Bardzo dużo języków lubię, nie przerażam się, że czegoś nie umiem staram się po prostu komunikować i z językiem niemieckim nie mam takiego problemu. Bardzo lubię filmy

dokumentalne, seriale bez dubbingu. Dubbingu nie lubię. Bardziej wolę filmy z napisami, ponieważ wtedy uczę się danego języka.

7. Ptaszki ćwierkają, że interesuje się Pan ptactwem egzotycznym? Prawda li to, czy może należy te ćwierkające plotkujące wróble wystrzelać? Czy jest to jedno z Pana zainteresowań? Jak się to zaczęło? Na czym polega?

Wróble nie można odstrzelić. Wszystkie ptaki są pod ochroną w Polsce. Tak, to prawda interesuję się ptactwem. Jak mam wolny czas, jadę z moją żoną i oglądamy ptaki oraz robimy im zdjęcia. Jeśli chodzi o dokarmianie ptaków, to dokarmiamy



je w okresie zimowym codziennie, ale jeśli codziennie ich nie będziesz dokarmiać, to lepiej w ogóle tego nie robić. Dla ich dobra.

8. Nasi czytelnicy chętnie dowiedzą się więcej o Pana pozaszkolnych zainteresowaniach, pasjach. Proszę nam uchylić rąbką tajemnicy, chcielibyśmy poznać naszych profesorów również z pozaszkolnej strony.

Już przez cały wywiad przewija się ten temat. Uważam, że człowiek w tym temacie rozwija się co chwilkę, bo mówiłem wcześniej o motocyklach, które porzuciłem, a teraz zaczynam wracać do tego. Z czasem zainteresowania się zmieniają. Ptaki są na pierwszym miejscu. Każdy słucha muzyki, kiedyś nawet grałem w zespole i nawet płytę nagrałem, ale to są historie, kiedy byłem w twoim wieku. Więc to były takie rzeczy, na które człowiek miał czas. Teraz to proza życia zabija te rzeczy. Kiedyś jakieś śpiewanie, słuchanie muzyki, granie na gitarze, jazda na rowerze, motocyklach, samochodach - wiadomo, jak chodziłem do samochodówki musiałem się tym interesować, trochę mechaniką. Ale to się zmienia. Uwielbiam książki, ale na książkę potrzebuję czasu. Nienawidzę zaczynać książki i po 15 minutach muszę ją odłożyć. Potrzebuję wakacji na książki, wtedy pochłaniam je, to znaczy czytam kilkanaście tygodniowo książek i to jeszcze nie małych, ale cegły typu „Księgi Jakubowe” (autorstwa Olgi Tokarczuk- przypis redakcji). Bardzo tego dużo, w sumie nie pamiętam co powiedziałem, a czego nie powiedziałem. Aha lubię też podróże, bardzo lubię.



Za wysokie progi

Ach!... Będzie Makłowicz, Pan Makłowicz! Idę korytarzem i tylko słyszę te głośnie piski i wzdychania. „Coś pięknego!”- prychem w myślach. Stoję od rana na nogach, bo praktyki zostały przeniesione na 7:00 ze względu na ten konkurs gastronomiczny. Tona wypieków, a wszystko to, bo przyjeżdża „sława” do naszej szkoły. „Cóż za zaszczyt!”- myślę, przechodząc dalej korytarzem pełnym cichego zachwytu podnieconych wiadomością o Panu Makłowiczu uczniów. Oni wciskają się w próg drzwi, aby go dojrzeć, a ja mam z ekipą przeprowadzić z nim wywiad... Nieźle. I jeszcze ten wywiad taki wywalczony... Nie mogę zrozumieć, czemu nie chcą dopuścić naszych redaktorów z (jedyną działającą prężnie i nieprzerwanie) gazetki szkolnej do głównego wywiadu. Gazeta szkolna żyje już kilka lat i tym bardziej taki wywiad powinien być przeprowadzony w pierwszej kolejności i bez żadnego problemu przez naszych przedstawicieli. A nawet jeśli nie w pierwszej kolejności, to w ogóle do wywiadu prywatnego nas dopuścić. Tak samo było rok temu, gdy przyjechał Pan Okrasa. Widok naszych redakcyjnych płaczących koleżanek, które tak się cieszyły na wywiad z Panem Okrasą, a zderzyły się, i to w bardzo nieprzyjemny sposób, ze ścianą. Żeby gazetki szkolnej nie dopuścić do wywiadu? Toż to okrucieństwo!

Niestety, nie miałam pojęcia, że w tym roku i ja dołączę do grona płaczących redaktorek, bo wywiad, który miałam przeprowadzić z innymi redaktorami, okazał się być szczytem sztucznie stawianych barier! Jeszcze nigdy nie zostałam tak „olana”. Stałyśmy i czekałyśmy ponad godzinę, aż „pan sława” wyjdzie, a my żebyśmy mogły go wtedy złapać i poprosić o krótki wywiad, maksymalnie trzy pytania i nic więcej, bo na więcej nam nie pozwolono. Czekamy, czekamy, rozbrzmiewa dzwonek, a wraz z nim tłum uczniów, który w ciągu sekundy oblega drzwi sali nr 15 i cały zresztą korytarz. Ułamek sekundy i Aneta woła do mnie, że pan Makłowicz wyszedł na pole tylnymi drzwiami. Szybka narada i już się ustawiamy, aby go „zaatakować”, gdy tylko wróci, jak się okazało, z przerwy na papierosa. Wraca! Już idzie w naszym kierunku. Nie... Zatrzymuje go Pani Opiło z prośbą do zdjęcie z klasą. Mija raptem 30 sekund i wychodzi. My już zwarte i gotowe, czekamy jak na szpilkach, aż tu nagle wyskakuje zza niego i zatrzymuje go jakaś kobieta. Okazuje się być dziennikarką z jakieś ważnej gazety, musiała być z ważnej, bo nikt jej nie odganiał.. No ja nie mogę! W mojej głowie poszła lawina łaciny. Dobra, nie poddajemy się. Chcemy go złapać, gdy nas mija, ale on nas totalnie olewa! Przechodzi obok nas obojętnie, choć widzi, że mamy dyktafon. Kolejne piękne słowa przenikają mój umysł. Chwila spokoju i trzeba wymyślić kolejną taktykę. Czekamy nadal na korytarzu jakąś dłuższą chwilę. Zaczyna się robić szum, bo uczestnicy przechodzą z sali do sali. To chyba koniec. Tak. Wszyscy przenoszą się do sali nr 14, wparowują tam znów jacyś inni dziennikarze, którzy wzięli się chyba spod ziemi! Zdjęcia, wywiad... I mamy moment, aby tam podejść. Wszyscy uczestnicy robią sobie zdjęcia, a pan Makłowicz rozmawia sobie luźno z jakimiś ludźmi, a to już nie są dziennikarze. Szybka narada i wchodzimy do czternastki. Już stoimy za nim, ale nagle wyskakuje przed nami pewna osoba (nie chcę tutaj podawać nazwiska) i pyta, co chcemy zrobić, a po naszej odpowiedzi podsumowuje, że nie teraz, bo teraz ma być obiad. Patrzymy po sobie, po ludziach tutaj zebranych, którzy nie wyglądali jakby zasiadali do stołu, a bardziej byli na jakiejś sesji zdjęciowej. Jestem wściekła! Cholernie wściekła! Na tyle, że wychodzę stamtąd i lecę do łazienki. Już nie zważam na makijaż i tusz, który może wszystko zepsuć. Po prostu nie mam siły. Potrzebuję chwilę, aby ochłonać. W międzyczasie dziewczyny badają sprawę, kiedy możemy go jeszcze złapać. Jest moment!

Wszyscy już zbierają się do Sali gimnastycznej, gdzie ma być ogólne spotkanie i oczywiście rozdanie nagród w bałkańskim konkursie kulinarnym. Pan Makłowicz wychodzi, idzie do pokoju koło schodów do szatni. Mamy moment, możemy go po prostu złapać na korytarzu! Chcemy tylko wywiadu i nic więcej. Ale jak się okazało, chyba nie było nam dane go przeprowadzić. Czekając na pana Makłowicza, podchodzi do nas kolejna z ważnych osobistości i pyta co chcemy zrobić. „Chcemy tylko wywiad przeprowadzić. Czy to tak ciężko zrozumieć?” - mam ochotę to wykrzyzczeć! Ale odpowiadamy łagodnie, w zamian dostając coś w rodzaju ochrzanu: że nasz wywiad nie jest w scenariuszu!; jak my to sobie wyobrażamy?! Milczymy... Nie chcę nie odpowiadać, żeby nie wybuchnąć. Pani odchodzi a ja już kompletnie pękam. Mnie normalnie już cholera brała, jak widziałam później tego Pana M. w naszej Sali! Próbowaliśmy z dziewczynami złapać go ostatni raz, po całym rozdaniu nagród, ale on znów gdzieś zniknął. A raczej został zagadnięty przez dziennikarzystkę znanej sądeckiej gazety. Na pewno było to w scenariuszu. No i wszystko stało się jasne! Gdzie my, redaktorzy zwyczajnej skromnej gazety uczniowskiej, ze szkoły, która była organizatorem spotkania, mogliśmy marzyć o prawdziwym dziennikarstwie. Nas można zwyczajnie olać i sprawić, byśmy poczuli się jako zera. Przeklełam głośno w myślach i powiedziałam dziewczynom, że ja odpuszczam. Finito!

Wiktoria Fyda 2i

Na te pytania sami musimy sobie odpowiedzieć.

1. Osiągnął Pan bardzo duży sukces medialny. W jakim stopniu ukończone przez Pana szkoły przyczyniły się do tego?
2. Będąc we własnej kuchni, preferuje Pan eksperymenty kulinarne czy sprawdzone tradycyjne przepisy?
3. Prowadzi Pan programy, w których łączy Pan gotowanie z podróżami. Czy wojaże to także Pana pasja?
4. Proszę powiedzieć nam prawdę: ile razy zdarzyło się Panu przypalić garnki, patelnię, albo jakaś potrawa po prostu nie wyszła? Czy kiedykolwiek miało to miejsce na wizji?
5. Czy bycie kucharzem to przysłowiowa "bułka z masłem"?
6. Jest Pan niekwestionowanym ekspertem w dziedzinie gastronomii. Czy ekspert nadal się kształci w swojej profesji? Jeśli tak, to w jaki sposób? Bo to raczej ludzie przyjeżdżają się uczyć od Pana.
7. Uczestniczył Pan zapewne w wielu tego typu wydarzeniach, jak dzisiejsze w naszej szkole, poznał Pan tysiące kuchni i ich zapleczy. Jak na tym tle wypada nasza szkoła?
8. Jak Pan ocenia stopień przygotowania uczestników, dobór potraw i ich wykonanie w dzisiejszym konkursie?
9. Czy mógłby Pan podzielić się z nami swoim przepisem na jakąś potrawę wigilijną lub bożonarodzeniową, którą z przyjemnością wydrukujemy w naszej gazecie i nie ukrywamy, będzie to dla nas zaszczyt?
10. Czy jest jakaś potrawa wspólna Polsce i Bałkanom?
11. Czy kąpał się Pan kiedykolwiek w winie?
12. Co najdziwniejszego jadł Pan w życiu?
13. Jakie było najdziwniejsze miejsce, w którym Pan gotował?
14. Jaka potrawa jest kojarzona w świecie z Polakami? Czy jest to może przysłowiowy „schabowy z kapustą”?

Śpiewali patriotycznie

Od dawna było słycać wiadomości płynące z radiowęzła na temat zbliżającego się konkursu pieśni i piosenki patriotycznej. Nawet rozważałam opcję, aby wkręcić na niego moją klasę, ale jakoś tak to umknęło, a czasu zabrakło. Jednakże miałam okazję i zaszczyt pójść na wokalne patriotyczne zmagania wraz z kolegą jako redaktorzy. Mogliśmy bez problemu słuchać muzycznych bitew na głosy.

I tak, 8 listopada 2019, w piątkowym konkursie wzięło udział kilku przedstawicieli z samych pierwszych klas, było ich około łącznie siedem. Każdy występ był inny: soliści, duety, z akompaniamentem skrzypiec, gitar... Każdy występ był piękny, wyjątkowy. Tworzyły one piękną aurę i nastrój jak z tamtych czasów. Pierwszaki się postarały, to im muszę przyznać. Z mojej perspektywy jako drugiego redaktora wszystko było zrobione bardzo dobrze. Występy zachwycały nie tylko nauczycieli, ale także uczniów, nie przez to, że kolega lub koleżanka śpiewali na scenie, ale z powodu przesłania, jaki miał każdy z utworów. Widziałem jakie wzruszenie dopadało niektórych nauczycieli. Nie dziwię się.

Lecz, jak to konkurs, jacyś zwycięzcy muszą być, rzecz jasna. I tak też było. Na ostatnim stopniu podium stanął duet dziewcząt z klasy 1c- Kamili i Karoliny K., oraz duet sióstr Karoliny i Gabrysi W. Drugie miejsce zajął uczeń z klasy 1a Paweł M., a także Mateusz K. z klasy 1G. Na szczycie podium uplasował się Jakub J. z klasy 1d. Choć uważam, że konkursy są okrutne, bo za każdym razem każdy



Pan Profesor Gądek co prawda nie śpiewał, ale patriotyzmu nie można mu odmówić.

uczestnik się stara i daje z siebie wszystko, a nagrody mogą być tylko trzy, to i tak serdecznie gratuluję wygranym jak i wszystkim uczestnikom, bo naprawdę muzyką i śpiewem przenieśli słuchaczy w dawne czasy. Był to bardzo ważny dla nas wszystkich dzień, wprowadzający nas w obchody 101. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wiktoria Fyda 2i
Filip Burnagiel 1a

Szkolny problem z ekologią, czyli zacznijmy od torebek.

Ostatnio dużo mówi się o ekologii, zwłaszcza w kontekście, pojawiającego się głównie w zimie, smogu. Trochę interesuję się tą tematyką, bo troska o ochronę środowiska leży mi mocno na sercu. I o ile temat smogu dotyczy naszej szkoły tylko w zakresie niemożliwości otwierania okien po zmroku, to od

kilku miesięcy boli mnie inne zjawisko: ogromne ilości plastiku i folii w naszym bufecie i ciastkarni.

Z moich obserwacji wynika, że w naszym sklepiku prawie wszystko opakowane jest w plastik: bułki są w foliowych i niestety jednorazowych woreczkach, sałatki są w plastikowych i znowu jednorazowych pojemniczkach, pierogi są w styropianowych (czyli plastikowych) i po raz trzeci jednorazowych opakowaniach trzymających ciepło, deserki w plastiku, sztuczne plastikowe i jednorazowe. Naprawdę przeżywam horror. Bolałoby mniej, gdyby ten plastik był wielorazowy, myty, odkażany, ale jednorazowe śmieci są najgorszym rodzajem śmieci dla naszej planety. Za kilkadziesiąt lat, i to jest już pewne, że my tego jeszcze doczekamy, w oceanach będzie więcej plastiku niż ryb. Na plażach i brzegach rzek będą wznosiły się wały śmieci. Po Oceanie Spokojnym już pływa „wyspa plastikowych śmieci”, która powierzchnią dorównuje pięciokrotnej powierzchni Polski (czyli jakieś 1,6 miliona kilometrów kwadratowych). Jeśli ktoś myśli, że nas to nie dotyczy, bo mieszkamy daleko, to raczej nie uczył się biologii, która mówi, że cała planeta to jeden wielki ekosystem, w którym zmiany jednej części wpływają na pozostałe. Wystarczy spojrzeć na naszą zimę: jeszcze paręnaście lat temu śnieg sypał w listopadzie i utrzymywał się do marca. A teraz? Mamy grudzień i 9°C! Kilkanaście lat, to za szybko na takie poważne zmiany klimatu. Ja, jako młody człowiek, chcę żyć w czystym i zdrowym świecie. Chcę, żeby taki świat zobaczyły też kiedyś moje dzieci, wnuki i prawnuki. Ale niestety, badania wskazują jednoznacznie, że jeśli nie przestaniemy śmiecić, zwłaszcza plastikiem jednorazowym, to nasze wnuki zobaczą całkiem inny, niezbyt kolorowy świat. Jasne, można być egoistą i powiedzieć: „Co mnie to obchodzi?! Ważne, żebym ja żył wygodnie!” Ale ja nie należę do tego rodzaju ludzi, stąd ten artykuł.



Myślałam sporo, jak można by ograniczyć niektóre jednorazowe odpady plastikowe. Wszystkiego pewnie się nie da, ale to nie oznacza, że mamy nie próbować. Znalazłam rozwiązanie dla naszych przepysznych bułek z bufetu. Zamiast zapakowywać je w foliowe jednorazowe woreczki, co według mnie wygląda okropnie nieestetycznie, można użyć papierowych torebek śniadaniowych. Dostępne są od ręki, zwłaszcza hurtowo, a wiem to, bo sprawdziłam na sobie, kiedy myślałam nad ekologicznymi ozdobami świątecznymi do domu. Sto sztuk takich torebek kosztuje od 4,80 zł do 6,80 zł, więc żadna tragedia cenowa, za to ogromna ulga dla środowiska i dla naszego zdrowia, bo plastik w temperaturze powyżej 15°C wydziela swoje chemiczne i toksyczne właściwości do jedzenia, które jest w niego zapakowane. Papier natomiast jest bezpieczny. Jeśli chodzi o ciasteczka z naszej cukierni, zamiast pakować je w plastikowe pudełka, moż-

na użyć kartonowych składanych małych pudełek, które również są dostępne i estetyczniej wyglądają. W bufecie można je pakować również do papierowych torebek śniadaniowych. Sztućce plastikowe to coś, co spędza mi sen z powiek. Cały czas myślę, jak i czym można je zastąpić w szkole? Prywatnie zakupiłam sobie sztucze bambusowe (wielorazowe, bo można je myć) i noszę je w plecaku do szkoły, dzięki czemu nie jestem zmuszona sięgać, po te plastikowe, ale reszta uczniów? Można poszukać takich sztuczków bambusowych w ilościach hurtowych i zamówić, albo wykorzystać nasze szkolne warsztatowe metalowe sztucze, które byłyby do zwrotu i lądowałyby ładnie w zmywarce bufetowej. Kwestia sztuczków pozostaje otwarta i warta przemyślenia. Są już również dostępne sztucze, kubki i pojemniki trzymające ciepło zrobione z biodegradowalnych materiałów, np. z kawowych fusów. Potrzeba zawsze była matką wynalazków, a ludzie, którzy najczęściej słyszeli, że czegoś się nie da zrobić, zazwyczaj stawali się wielkimi odkrywcami w danej dziedzinie. Możliwości zatem są. A deserki? Mnie najbardziej kuszą takie podawane w restauracjach w słoiczkach. Nie dość, że wyglądają apetycznie, to jeszcze cieszą oko estetyką podania. W naszych warsztatach i bufecie również można by było poeksperymentować i sprawdzić czy pomysł się przyjmie, pomysł na deserki w zwrotnych słoiczkach. Tak jak w restauracji. Przecież w restauracjach klient nie wyrzuca tych słoików, czy sztuczków do kosza.

Jest jeszcze jeden mały ekologiczny problem w naszej szkole, który od razu rzucił mi się w oczy: brak segregacji śmieci. Jest w prawdzie pojemnik na puszki aluminiowe, ale to jest kropla w morzu potrzeb. Wszystkie śmieci, organiczne i nieorganiczne, trafiają do tego samego plastikowego worka... Dramat. Kiedy w podstawówce byliśmy na wycieczce biologicznej na wysypisku śmieci, dotarło do mnie dobitnie, że jak wyrzucę woreczek do kosza, to problem nadal nie jest rozwiązany. A jak już mój śmieć jest oblepiony resztkami jogurtu, to problem jest zwielokrotniony. Przydałyby się zatem kosze na większe kategorie śmieci, a na pewno na papier, plastik, szkło i odpady bio. Tutaj zwracam się z prośbą do Stowarzyszenia „Odzysk”, które wydaje mi się, porusza w małym stopniu temat ekologii, może zajęlibyście się zagadnieniem segregacji odpadów u nas w szkole? Ustawieniem koszów, jakimiś pogadankami, co gdzie można wrzucić? Bo też zauważyłam, że świadomość uczniów o segregacji jest znikoma. Wiedzą jedynie, że baterie wrzucamy do kosza obok gabloty z tortami. (Swoją drogą pojemnik na baterię jakoby zniknął).

Sprawa jest poważna, a dla mnie bardzo bliska. Cieszę się, że szkoła zainwestowała w poidelko, dzięki któremu nie trzeba kupować wody w plastikowych butelkach. Super sprawa, bo można nalać sobie do kubka albo swojej butelki. Ja w celu zwalczania plastikowych butelek na wodę, zakupiłam sobie szklaną (ale można kupić zwykłego „Kubusia”, po wypiciu umyć i mamy butelkę na wodę) i napełniam ją wodą z poidelka. Zatem dziękuję za poidelko. Chciałabym jednak, żeby moja szkoła nie poprzestała w swoich działaniach proekologicznych na samym poidelku, bo to za mało. Zacznijmy od tych papierowych torebek śniadaniowych na bufetowe bułki. Już będzie mniej plastikowych, jednorazowych woreczków w środowisku. I tym lepiej dla nas.

Andżelika Przymusek

Nie jesteś sam

- Światowy Dzień Walki z AIDS w naszej szkole

Z okazji odbywającego się 1 grudnia Światowego Dnia Walki z AIDS, uczniowie klasy 1Dp razem z panią profesor

Anną Chronowską i panią profesor Iwoną Wituszyńską zorganizowali przedstawienie, które odbyło się 29 listopada w szkolnej świetlicy o godz. 10:40 dla klas pierwszej zmiany oraz o 11:30 na drugiej.



ŚWIATOWY
DZIEŃ
WALKI Z
AIDS

Spektakl był zrobiony w formie pogadanki i miał na celu poruszyć temat HIV oraz innej związanej z nim choroby - AIDS. Opowiadał historie ludzi zarażonych oraz wspominał o przyczynach i konsekwencjach zachowania.

Jedną z tych historii dotyczyła chłopaka, który będąc na imprezie użył zakażonej strzykawki i w ten sposób złapał AIDS. Kiedy jego rodzice dowiedzieli się o tym, został wyrzucony z domu i żył jak bezdomny. Próbował szukać pomocy, ale przez chorobę wszyscy się od niego odwrócili i nawet ludzie na ulicy nie chcieli mu pomóc. Kolejna opowieść pokazywała historię dziewczyny, która będąc na wakacjach poznała chłopaka, który był chory na AIDS, ale jej o tym nie powiedział. W efekcie, po stosunku seksualnym, ona również się zaraziła, a chłopak ją po prostu zostawił. Historie te miały nam pokazać, że nie powinniśmy odtrącać chorych osób, a wręcz przeciwnie - wspierać w trudnych chwilach. W drugiej części dowiedzieliśmy się, jak można zarazić się AIDS, a także jak nie można, czyli obalono parę krążących od dawna mitów na temat dróg zarażenia. I jak się okazuje, nie musimy się wcale izolować od zarażonych, ponieważ korzystanie np. z jednej łazienki nie będzie miało na to wpływu.



Przed wejściem do świetlicy rozdawano również naklejki związane ze Światowym Dniem Walki z AIDS. Strona wizualna przedstawienia również była, jak na szkolne warunki, dosyć dobrze zrobiona. Wyświetlała się nawet prezentacja, z której mogliśmy wyczytać ciekawostki o AIDS i HIV, jednak stojący z przodu parawan uniemożliwiał zobaczyć całej prezentacji. Dlatego też widzowie musieli zadowolić się tylko połową zawartych na niej informacji. Jednak na szczęście dla organizatorów, najważniejsze fakty o chorobie były omawiane przez uczniów na przedstawieniu, więc swoją drogą i tak nie było źle.

Niestety, oprócz nieszczęsnej prezentacji minusem był brak miejsca. Mimo że całe widowisko było odgrywane dwu-

krotnie, a sala 39 jest jedną z największych w szkole, uczniowie klas pierwszych, dla których spotkanie było zorganizowane, ledwo mieścili się w świetlicy. Nie mówiąc już o aktorach, którzy z powodu braku miejsca mieli ograniczone pole do popisu. Chociaż w tej kwestii oni akurat dobrze sobie poradzili. Jednak możliwe że gdyby przenieść całe widowisko do sali gimnastycznej, estetyka wykonania prezentowałaby się dużo lepiej. W tym aspekcie można byłoby to bardziej logistycznie przepracować.

Podsumowując, mimo przeszkód jakimi był m.in. brak miejsca, z przedstawienia mogliśmy wynieść wiele ważnych informacji. Po pierwsze, musimy uważać na to co robimy, szczególnie na różnych imprezach czy obozach, ponieważ wystarczy jeden głupi wyczyn i możemy przekreślić swoje życie. Natomiast z drugiej strony nie musimy się martwić o swoje zdrowie, gdyż przez codzienne czynności nie zarazimy się, więc możemy mieszkać z zarażonym pod jednym dachem. Ale przede wszystkim nie wolno nam odrażać ludzi chorych, nie tylko dlatego, że AIDS i HIV są w obecnych czasach powszechnym tematem, ale także dlatego, że takim ludziom potrzebne jest wsparcie i akceptacja, nawet jeśli nie mają już tyle czasu co ludzie zdrowi. I powinniśmy o tym pamiętać.

Justyna Kielbasa 1 Ap

Zabawa andrzejkowa

Gdy po raz pierwszy przekroczyłam próg V LO już wiedziałam, że na pewno ta szkoła nie należy do „nudnych”. Te wszystkie puchary, dyplomy i nagrody wiszące w gablotach oraz ciekawe, kolorowe i motywujące gazetki utwierdziły mnie w tym przekonaniu. Lecz jedna myśl dręczyła mnie już od dawna, a mianowicie: jak to jest z andrzejkami w Zespole Szkół nr 1 im. KEN? U mnie w podstawówce obchodziliśmy hucznie, więc miałam nadzieję, że w liceum ludzie też potrafią się bawić. By zaspokoić swoją ciekawość, odwiedziłam stronę internetową naszej szkoły. Tam dowiedziałam się, że ostatnie andrzejki były organizowane rok temu. Na szczęście nie musiałam się dalej



zagłębiać w temat, gdyż następnego dnia moje obawy, że andrzejki w tym roku się nie odbędą rozwiła wiadomość od Samorządu Szkolnego, który poinformował przez szkolne radio „Piątka”, że andrzejki będą obchodzone 25 listopada. Zastanawiałam się również, jak wyglądają andrzejki w gastronomii. Zwykła impreza z muzyką od DJ’a czy może dodatkowo jakieś konkursy, atrakcje, a może są organizowane jakieś przebieranki albo motyw przewodni całej zabawy, który miałby odzwierciedlenie w strojach? Dowiedziałam się od starszych kolegów, że andrzejki to najzwyklejsza impreza. Powiem szczerze, że trochę się zawiodłam, ale i tak czekałam na andrzejki z utęsknieniem. W końcu pierwsza impreza w nowej szkole.

Przygotowania trwały długo, lecz wreszcie nadszedł ten dzień, na który zapewne nie tylko ja z niecierpliwością oczeki-

wałam, ale wszyscy uczniowie, zwłaszcza z klas pierwszych. W tym dniu sala gimnastyczna została zamieniona w salę zabaw, kolorowe reflektory i balony nadały klimatu, a Dj grał same najlepsze przeboje 2019 roku. Zabawa rozpoczęła się o godzinie 16:30 kilkoma najbardziej rozpoznawalnymi kawałkami, a następnie wszyscy ustawiliśmy się w pociąg i musieliśmy wykonywać polecenia prowadzącego. Po kilku kolejnych turach podskoków i podrygiwań, gdzieś bliżej końca imprezy, nagle do Sali wkroczyło dwóch nieznanymi chłopaków. Czuli się jak u siebie, rozmawiali z nauczycielami, śmiali się z nimi, by ostatecznie przejąć konsolę DJ’a. Okazało się, że byli to dwaj najbardziej zapamiętani w szkole absolwenci z ubiegłego roku. Wymyślili dla nas, aktualnych uczniów, zabawę z krzesłami. Dwie drużyny-rodziny: mama, tata, dzieci, pies Azor. Jeśli została wywołana np. mama, to z obu drużyn osoba, która pełniła rolę mamy musiała obieć cały rząd krzesel i wrócić na swoje miejsce. Wygrywała ta drużyna, której osoby szybciej wracały na swoje miejsca. Śmiechu było co niemiara, zwłaszcza, gdy w jednym zdaniu pojawiali się wszyscy członkowie rodziny albo, gdy jedna osoba, myśląc, że zakończyła swoje zadanie, siadała z ulgą na krzesło, i nawet nie zdążyła przykleić czterech liter do siedzenia, bo od nowa trzeba było biec. Dziękujemy Wam, starsi koledzy.

Warto dodać, iż w tym roku w szkole pojawiły się dwa roczniki, które miejmy nadzieję sprawiły, że andrzejki w tym roku były jeszcze bardziej wyjątkowe niż w ubiegłych latach. Zabawa trwała do 20:00. Niestety, nie wszyscy mogli zostać do samego końca, lecz nawet osoby, które przyszły tylko na chwilę świetnie się bawiły. Na szczęście wszystko obyło się bez zakłóceń.

Po skończonej zabawie wszyscy udali się w świetnych humorach i roztańczonym krokiem do domu. Jestem przekonana, że każdy uczestnik tej zabawy będzie ją mile wspominać jeszcze przez długi czas. No może nie tak długi, bo mamy chrapkę na zabawę karnawałową. Może udałoby się wtedy coś wykombinować ze strojami, by o karnawale 2020 w sądeckiej piątce krążyły legendy.

Paulina Cebula 1Ap

Co z tą Wigilią?

Pewnie od początku grudnia zastanawiacie się (zwłaszcza starsze klasy, które pamiętają, co było rok temu), co będzie z wigilią w tym roku. Dla tych, którzy zachodzili w głowę jaki skandal w tym roku przyniesie wigilia i kiedy w końcu nauczyciele staną się mili i odpuszczą nam trochę w szkole, to zapraszam do lektury.

A więc trudny temat do zgryzienia mamy w tym roku. Wspominając dawne lata, mamy przed oczami wizję barszczyku z uszkami czy kroiety, spożywane razem z klasą. Jednak to mylna wizja. Mylicie się. Tak może było kiedyś lub w poprzedniej waszej szkole, ale nie tu. Takie przypomnienie lub oświecenie dla tych, którzy nie wiedzą dlaczego barszczyk to przeszłość, stało się tak przez jedną klasę, która po prostu zachowała się niestosownie i zamiast chociaż trochę się wysilić, poszła na łatwiznę i zamówiła sobie pizzę do szkoły na wigilię klasową, rozumiecie? Kto tak robi?! Oczywiście odbiło się to na nas wszystkich i żadna klasa nie może sobie urządzić czegoś takiego, jak tradycyjna wigilia z daniami. Więc na przyszłość pamiętajmy, że jak jakaś klasa coś przeskrobie, to skutki mogą odbić się na wszystkich innych klasach i rocznikach. Tak samo jest w klasach, kiedy parę osób coś przeskrobie, to od razu idzie fama,

że cała klasa jest niegrzeczna. Odpowiedzialność zbiorowa, która ponoć nie istnieje i nie wolno w taki sposób karać.

Zanim przejdę do tematu, który najbardziej was nurtuje, to taka mała dygresja, jak to wyglądało w tamtym roku w mojej klasie: zebrałiśmy się w jednej sali, pomodliliśmy się i potem każdy z każdym, bez wyjątku łamałiśmy się opłatkiem. A potem zamknęci nadal w tej jednej sali siedzieliśmy, gadaliśmy, a niektórzy śpiewali kolędy, bo oczywiście nie każdy potrafi, więc kto nie chciał, to nie musiał się kompromitować. Oczywiście w tym czasie oprócz nas i wychowawcy, towarzyszyli nam też nauczyciele, którzy nie mają wychowawstwa i zmieniali się co jakiś czas. Nic spektakularnego w tamtym roku się nie pojawiło, lecz w tym roku może będzie inaczej.

Z czystej ciekawości chciałam się dowiedzieć, jak to będzie wyglądać w grudniu 2019, ale żaden z zapytanych, nie umiał konkretnie odpowiedzieć na moje pytania. Wszyscy mieli jakiś tam zarys albo znali samą datę. Oczywiście poskładałam wszystkie te wypowiedzi do kupy i udało mi się ułożyć ogólny obraz jak to ma wyglądać. Rzecz jasna, nie licicie na jakieś zwalnianie do domu. Wszyscy uczniowie mają się udzielać w życiu klasy i szkoły. A w tym roku wygląda to tak: cała uczniowska społeczność szkoły jest podzielona na trzy tury, bo wszyscy nie zmieścimy się w sali gimnastycznej, w której mają odbyć się jakieś jasełka czy coś. Potem mamy przejść do sal lekcyjnych, gdzie będziemy mogli połamać się klasowo opłatkiem z wychowawcą i złożyć sobie życzenia. Wigilijnego jedzenia przygotowywać nie wolno, ale wydano pozwolenie na tradycyjne ciasta świąteczne. Chociaż tyle... Szkoda, że kolejny rok minie bez barszczyku... Generalnie, nauczyciele nie mają wielu informacji na ten temat i w sumie nie dziwie się, bo taki podział i występy świąteczne w Sali gimnastycznej mają miejsce pierwszy raz, a trudno będzie ogarnąć całą szkołę na czas tego zebrania. W ostatni piątek przed Wigilią wszystko się wyjaśni.

Kończąc ten artykuł, od razu życzę Wam wszystkim wesołych Świąt i szczęśliwego nowego roku, abyście dobrze spędzili czas Wigilii tutaj w szkole, jak i w rodzinie. I do zobaczenia za rok!

Dorota Wolak 2h

Legenda na łopatkach

Poległ... Niestety, legenda na kolanach... Ale może od początku. W przepięknie mglisty piątek, 8 listopada 2019, jako szkolne koło PTTK „Na Szlaku”, byliśmy po raz kolejny na rajdzie kończącym sezon turystyczny. W planach było przejście trasą: Przysietnica – Przehyba – Rytro i zdobycie sześciu szczytów do Korony Beskidu Sądeckiego.

Wędrówkę zaczęliśmy na przystanku przy Alejach Wolności. Niestety, byłem tak zmęczony, że nawet nie pamiętam, która dokładnie była godzina. Dla ucznia drugiej zmiany, tak czy siak, to był środek nocy, więc sami widzicie - dramat... Pamiętam doskonale przejazd autobusem miejskim, w którym poczuciem humoru i energią (bo jeszcze nie wiedzieliśmy, co nas czeka) umililiśmy dzień zwykłym zjadaczom chleba. Po wyjściu z dwusładowca (jeszcze) energicznie, z uśmiechami na twarzy, a nawet w podskokach, ruszyliśmy na szczyt! No właściwie, to nie... Z tego opisu, to tylko uśmiechy się zgadzają. Było okropnie zimno (przynajmniej mnie), mróz w Przysietnicy od razu nam przypominał, że mamy listopad. Niezbyt ciekawa pogoda, choć słońce zaczynało wstawać, a do tego wszystkiego okazało się, że muszę iść z samego tyłu, by zamykać grupę (co w sumie jakoś bardzo mi nie przeszkadzało, bo jak zdychałem na trasie, to przynajmniej nikt nie widział). Początek był dość trudny, ale z

każdym krokiem było nam coraz cieplej, słońko też nas postawiło trochę podgrzać i nagle okazało się, że zamykanie grupy ma więcej plusów w postaci lekkiej wędrówki i miłej rozmowy o otaczającej nas przyrodzie czy też ostatnim sprawdzianie z angielskiego (taki rozmach i rozstrzał, jeśli chodzi o rozmowy, mamy tylko my, właśnie na rajdach, więc zapraszam serdecznie!).



Nasza eskapada trwała w najlepsze gdy na jednym z postoi, których o dziwo było więcej niż zwykle, nasi zaci ni koordynatorzy nie byli zgodni, co do wybranej trasy. Widmo zagubienia już na samym początku? No nie... Przetarli nami nieoznakowaną drogę, wyciągnęli nas w takie chaszcze, a i tak na końcu się okazało, że wyszliśmy w dobrym miejscu. Jak oni to robią, że mają takiego nosa do gór i szlaków i się nie gubią? Wszyscy z uznaniem (ale chyba z ulgą bardziej) oddali honory naszym przewodnikom. Kiedy już dotarliśmy do oznakowanego szlaku, nasi opiekunowie zaproponowali naszej klasowej paczce „nieco



szybszą drogę”, tak na rozruch, żeby zdobyć szczyt Zgrzypy. No wreszcie! Coś się dzieje! Element przygody! Porzucamy wydeptane ścieżki, idziemy mało widocznym szlakiem, na czuja, gęsto, a w zasadzie w większości, pokryty pozwalnymi drzewami. To było coś, na co czekaliśmy! Oszczędzę wam opisywania, co dokładnie się tam działo (jeśli ktoś chce wiedzieć, to zapraszam na kolejny taki wypad z nami, który – miejmy nadzieję - odbę-



dzie się pod koniec stycznia, wtedy wy też będziecie wtajemniczeni). Najważniejsza informacja jest taka, że było mega! No dobrze, skoro już wprowadziłem element jakiejś tajemniczości (Pani Profesor Bułat może być ze mnie dumna), czas na suche fakty, no może nie tak suche, bo wierzę, że osoba nieobojętna na sprawy patriotyczne, mogła by uronić łzę przy uroczystym, jak na warunki polowe, odśpiewaniem Hymnu Polskiego. O godzinie 11:11, stojąc na baczność i obserwując przepiękną panoramę Beskidu Sądeckiego, miejsce walk o wolną niezależną Polskę, miejsce, gdzie namacalnie można doświadczyć czym jest miłość do ojczyzny, odśpiewaliśmy na całe gardła Hymn Państwowy. Aż mi się łezka w oku zakręciła.

Zapomniałem wspomnieć o tym, co zawarte w tytule, czyli upadek Legendy, ale może to i dobrze, nadal trzymam Was w napięciu. Tytułową Legendą jest oczywiście nasz kochany Profesor Żebrak. O jego kondycji od pokoleń krążyły podania, legendy, które jednak nie okazały się zmyślane, bo sam byłem dwa razy świadkiem górskich wyczynów Profesora. Ale tym razem, jakoś osłabł, ledwo dotarł do schroniska na Przehybie. Pani Profesor Tobiasz obawiała się, że trzeba będzie wzywać helikopter GOPR, jeszcze nigdy Profesor nie był tak błądy i słaby. Pokonany niczym Cezar przez zdradliwego Brutusa, gdzie Brutusem było zdrowie, a raczej jego brak wywołany przeziębieniem i to ostrym, bo przecież inne nie rozłożyłoby takiej Legendy na łopatki. No dobrze, Profesor wymiękł, ale co z tego? Konsekwencje były nieubłagane: po raz pierwszy w historii naszego Koła musieliśmy zakończyć naszą wyprawę wcześniej i skrócić trasę... Z pięknego schroniska na Przehybie, która przywitała nas wietrznie i zimno, ale za to z przepiękną panoramą Tatr, po sesji zdjęciowej i przywitaniu sześciu nowych członków (same dziewczyny, więc trochę się tam ocałowaliśmy), wyruszyliśmy w skróconą drogę powrotną. Po drodze chłopaki, a było

nas czterech na całą grupę, dziękowaliśmy dozągonnie Profesorowi, że pod przykrywką przeziębienia i niechęci do zarażenia nowych członków, odstąpił nam przywilej witania nowych członków, w tym wypadku dziewczyn. Radochę mieliśmy, że hej. Swoją drogą, że z roku na rok przybywa w naszym kole dziewczyn, a chłopaków jak na lekarstwo. Panowie, co z Wami? Po drodze okazało się, że nasz umierający jeszcze przed chwilą Profesor, nagle dziwnym zrzędzeniem losu odżył, żarciki i uszczypliwości się go tak trzymały, że Pani Tobiasz stwierdziła, że choroba u naszego przewodnika przechodzi. Ale my wiemy swoje: tak naprawdę Profesor nie był wcale chory, tylko ze względu na wiek bał się, że nie przejdzie takiego dystansu i, żeby nie stracić w oczach uczniów miana „Człowieka – Legendy”, symulował przeziębienie. Bo to aż niemożliwe, żeby tak szybko mu przeszło. Wyszło sztydło z worka, Profesorze! Przejrzeliśmy Pana.

Dotarliśmy do Rytra, tak jak planowaliśmy, ale innym szlakiem i nie zdobyliśmy szczytów do KBS. Trzeba będzie podjąć jeszcze jedną próbę. Doszliśmy do przystanku, z którego zabrała nas karoca w postaci Voyagera. I pomknęliśmy do Nowego Sącza. Zbierając wszystko do kupy, rajd uważam za bardzo udany! Ziarnko ciekawości myślę, że zasiałem. Nie pozostało mi nic innego, jak zaprosić wszystkich (a w szczególności pleć piękną, której witanie bardzo mi się podoba) do udziału w takich wyprawach! Myślę, że fajnie byłoby, gdybyśmy jako uczniowie choć trochę lepiej się poznali, a takie wyjazdy są do tego znakomitym miejscem i czasem! Widzimy się na rajdzie zimowym! A Panu Profesorowi mam coś do powiedzenia: obserwujemy Pana. ;)

Kacper Surma 2a

Szukając dziury w całym

Koedukacyjna toaleta.

Po ostatniej awarii światła w damskiej toalecie na parterze, nastąpiła kolejna ubikacyjna afera. Nie wiemy, czy ktoś pisał ten napis w czasie awarii, po ciemku, czy nie wiedział, co pisze. Jedno jest pewne: napis, który zobaczyliśmy dzień po wyłączeniu egipskich ciemności brzmiał: „Toaleta damsko- męska”!!! Panowie aż zacierali ręce, ale nam nie było do śmiechu. Szkoła może być koedukacyjna, ale toalety niech będą oddzielne. Zwłaszcza, że ta sytuacja o mały włos nie doprowadziła jednej koleżanki do zawału serca, gdy wchodząc do „swojej” toalety, nagle stanął jej przed nosem mężczyzna, który właśnie tę toaletę opuszczał! Facet w damskiej toalecie? Przecież to się nawet źle kojarzy... Całe zamieszanie i konsternacja były wywołane awarią kanalizacyjną w męskiej toalecie. Nawet nie chcę myśleć, co się tam działo. Dobrze, że już wszystko wróciło do normy i „damskie” jest „damskie”, a „męskie” jest „męskie”. Porządek musi być!

Oliwia Ruchala 1 Ap

Przedwczesny polonez.

Ledwo zaczął się listopad, a w całej naszej szkole sływać wszędzie dźwięki poloneza z filmu „Pan Tadeusz”. I nie jest to raczej efekt zafascynowania twórczością Adama Mickiewicza czy Andrzeja Wajdy. Okazuje się, że to sprawa maturzystów, przygotowujących się do swoich studniówek. Sala gimnastyczna przedzielona jest na dwie części: na jednej ćwiczą poloneza najstarsze klasy, a na drugiej odbywają się zwykłe lekcje wychowania fizycznego. Choć nie takie nudne, bo często niećwiczące osoby są proszone do tańca, jako pomoc i osoby towarzyszące, gdy ktoś nie ma ich partnera. Dobra zabawa! Jedyny mankament jest taki, że oszaleć można, kiedy słyszy się po raz setny tę najbardziej znaną melodię. Serio?! To już żaden inny kompozytor nie zasłynął ze swojego poloneza?! Litości!!! Błagam o litość zwłaszcza dla naszych wuefistów!

Justyna Florek 1 Ap

Złośliwość rzeczy martwych.

Teatr „Na Schodkach” miał w tym roku swoją premierę. Autorski spektakl, świetna, choć skromna, scenografia, fajne stroje. Postarali się. Szkoda tylko, że nie napisali na plakacie, że będzie to występ, jak za pierwszych filmów, czyli niemy. Wszystko przez złośliwość sprzętu nagłaśniającego albo jego obsługę. Oby potrafili podnieść się z desek własnej sceny. Życzymy powodzenia!

Kamil Peciak 1a

Okradli sklep z zabawkami!

W ostatnim tygodniu w głównej szkolnej sieni można było zauważyć nietypowy widok. Kilkanaście ogromnych worów wypełnionych po brzegi maskotkami, pluszakami. Wyglądało to tak, jakby ktoś obrabował sklep z zabawkami. Sceny jak z filmu „Kevin sam w Nowym Jorku”. Głównymi przestępczyniami były Pani Anna Chronowska i Pani Pedagog, które czekały na przyjazd swojego współnika w przestępstwie. Po chwili podjechała zamaskowana furgonetka, a wszystkie zabawki zniknęły w jej wnętrzu, po czym z piskiem opon pojazd odjechał w stronę litewską dal. Nasze Profesorki zostały złapane na gorącym uczynku. Popełniły przestępstwo największe z możliwych: mają wielkie serca do pomagania. Reszty sprawców, czyli tych wszystkich, którzy z dobroci serca przynieśli maskotki na cel charytatywny, nie ujęto, ale i tak Was znajdziemy!

Magdalena Dziedzic 1Ap

Tradycje mikołajkowe

Wiecie jak to jest ze Świątami, mają swoje tradycje, zwyczaje. Podobnie i nasza szkoła, która w ten piękny czas wysuwa szereg inicjatyw, mających umilić nam naukę! Choć nie wiem czy zapach niektórych ciasteczek nie są bardziej rozpraszaczami, bo od razu żołądek zaczyna wołać o jedzenie. I jak w takich warunkach skupić się na nauce?



Klasy cukiernicze, zaprawione w bojach (jeżeli mamy na myśli gotowanie), w pocie czoła, jak w fabryce, piekły aromatyczne pierniczki, których zapach kusił niejednego, a i z pewnością ktoś musiał się skusić i jednego skosztować! W większości trafiły one do sklepiku, skąd później zawędrowały do uczniowskich, ale i też nauczycielskich brzuchów. Wszystkie klasy, które w jakiś sposób wpadły w oko Pani Dyrektor, mogły spodziewać się odwiedzin Mikołaja, rozdającego cukierki. Ponoć kiedy jego broda odpadła od zimna, zabrał on brodę jednemu z chłopców, którzy cieszyli się magią świąt! Ale co to? Wielu uczniów i uczennic było rozczarowanych! Jak tak można? Jeden cukierek? Spodziewaliśmy się co najmniej paczki! No dobra, bardziej tak trzech cukierków, ale jeden?! Można powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, w końcu lekcje mogły przepaść z powodu nadmiaru spożytego cukru. Braki w rozdawanej słodczy nadrobiły klasowe losowania mikołajkowe, gdzie każdy był Mikołajem dla wylosowanej przez siebie osoby. Mamy nadzieję, że ta tradycja również nie zaginie. Doszły nas słuchy, że jedna z klas drugich, zamiast kupować sobie nawzajem prezenty, wydając na nie określoną kwotę, złożyli się do wspólnej puli i wsparli pewną akcją charytatywną. Wiadomo przecież, że w Święta Bożego Narodzenia rosną serca. Wracając do mikołajek klasowych, zwycięsko z takich losowań wyszli nauczyciele, jako że ich prezenty były najbardziej „wypasione”. Widziano nawet Profesora Żebraka, który cicho wymykał się z koszem czekolad Milka, podczas gdy Mikołaj opuszczał szkołę. Nie ma co! Grono pedagogiczne wie jak uczniowie o nie dbają, a nawet kartkówki nie można było sobie darować. Korytarze nie dość, że tłoczne, to teraz jeszcze pachnące pierniczkami i pełne świątecznych czerwonych swetrów, skarpet, czapek! Aż się ciepłutko robiło na sam widok! Uwielbiam Święta Bożego Narodzenia!

Kamil Peciak 1a

Kącik przemysleń

Klucz i kłódka

Zamek ciekawe urządzenie chroni przed rabunkiem czy nieproszonymi gośćmi -niebezpieczeństwem.

Ufamy mu bardziej niż sobie i innym. Jest wiele rodzajów np.: kłódka jedna mała, a jak pomocna, to co nasze jest zamknięte, chronione. Mamy nadzieję, że są wieczne jak te kłódki na moście, lecz czy wyrzucając kluczyk mamy pewność, że nie wrócimy tam kiedyś z nożycami, bądź z rozpaczą nie zanurkujemy po klucz? Nie dają nam pewności... Następne są zamki w drzwiach przecież można je wylamać, otworzyć wytrychem, brutalną siłą, a mimo to dają nam złudne wrażenie, pewność bezpieczeństwa.. Dlaczego wszystko zamykamy?.. Nie pominę oczywiście zamków na kod w tych starszych bądź nowszych wersjach. Pamiętamy jak kod enigmy był zagadką. Należy też wspominać to, że został złamany. Każdy kod można złamać, odgadnąć lub obejść innymi sposobami. Dziś pamiętamy o tym, żeby wszystko zamknąć: dom, bramę, sejf, a co najgorsze siebie w sobie.... Powinniśmy się zacząć również otwierać, szukać, poznawać, podziwiać i pokazywać siebie ale nie tę marną podróbkę, którą próbujemy się stać, lecz pełnię tego kim jesteśmy. Można nas otworzyć, jak te wszystkie zamki, ale pamiętajmy, że bez kluczyka to nie jest łatwe. Nie twórzmy wspaniałych zamków, lecz klucze. Możemy wszystko zamknąć, lecz możemy też otworzyć i zobaczyć, czy tak nie jest łatwiej.

Ps. Nie zostawiaj otwartego domu, lecz serce.

Dorota Wolak 2 h

Kącik Poety

Drodzy czytelnicy IPG!

Jako redaktor i opiekun sekcji "Kącik Poety" serdecznie zachęcam każdego, kto czuje lub chce się przekonać czy jego wiersze łapią za serce i wywołują gęsią skórę, do nadsyłania swojej twórczości na podany adres: kacik.poezji.IPG@gmail.com Gwarantujemy rozgłos, i sławę (zwłaszcza tę pośmiertną)! Wiersze można nadsyłać z dopiskiem "anonim", aby zaznaczyć, że tożsamość autora nie będzie podana w wydaniu IPG. Pozdrawiam!

Kamil Peciak

W pogoni za prawdą

Gdzie podzieli się ludzie złoci?

Bo bez nich świat jak pustka,
w końcu każdy gdzieś odchodzi,
tych ludzi została tylko garstka.

Teraz żywi mają duszę parszywą,
gdzie się nie obejrzą widzę twarz fałszywą.

I zatrzymać to każdy próbuje,
na zakręcie tylko stoi i się zatrzymuje.

Najlepiej siebie najpierw zmienić,
później przyjdzie innych cenić.
Wtedy można nad górami się unosić,
innych o mądrości prosić.

Przecież jesteśmy tylko ludźmi,
nikt nie spodziewa się kuźni

Nina Brzózka

Kącik czytelnika

Święta już blisko i każdy na pewno zastanawia się: jaki by tu prezent dać swoim najbliższym?

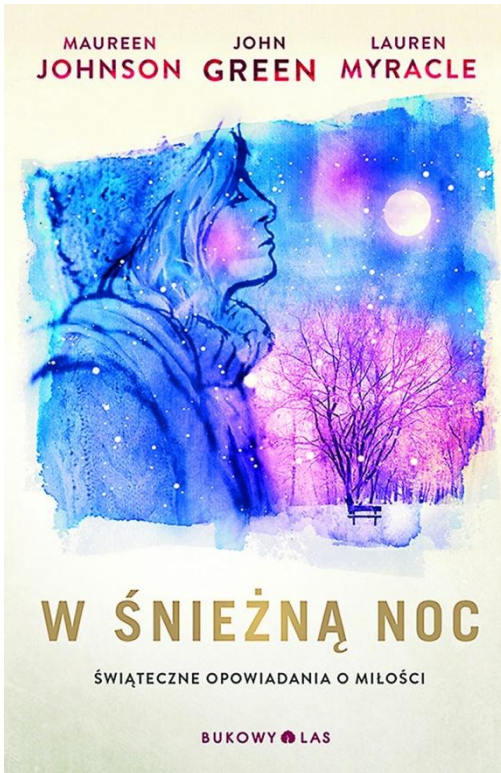
Ja na szczęście nie musiałam się długo zastanawiać, bo do głowy od razu wpadł mi pomysł na świąteczną niespodziankę - oczywiście książka!

Tylko jaka? Wiadomo, nie wszyscy lubią te same rodzaje literatury, więc tu powstaje problem.

Myślę, że na czas Gwiazdki najlepszą opcją dla młodzieży jest

„W śnieżną noc”.

Jest to książka napisana przez troje znanych amerykańskich pisarzy młodzieżowych: Maureen Johnson, Lauren Myracle z Johnem Greenem na czele. Składa się ona z trzech połączonych ze sobą nastrojowych i zarazem zabawnych opowiadań romantycznych. Dodatkowo wszystko utrzymane jest w zimowej, świątecznej atmosferze, co dodaje powieści uroku. Dobrze



spędzony czas gwarantowany, a czyta się szybko i przyjemnie. „W Wigilię miasteczko Gracetown kompletnie zasypuje śnieg. Na pocztówkach może i wygląda to malowniczo, ale w rzeczywistości bardzo komplikuje życie. I na pewno nikt nie spodziewa się, że przedzieranie się przez zasy samochodem rodziców, nieplanowana kąpiel w przereźbli albo nieprzychylnie wczesna zmiana w Starbuckie mogą prowadzić do spotkania z miłością. Jednak w śnieżną noc, kiedy działa magia świąt, zdarzyć się może wszystko.” Jeszcze tylko herbatka, kocyk i mroźne, zimowe wieczory od razu staną się lepsze!

Ania Frączek 2a

Gazetkę redaguje i wydaje:

Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością
w składzie:

Redaktor Naczelny: Wiktoria Fyda
Wielki Cenzor: mgr Władysław Zebrak
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz
Redaktorzy:

Kamil Peciak, Alina Leśniak, Nina Brzózka, Anna Frączek,
Dorota Wolak, Sara Kalisz, Maria Zięba, Julia Surma, Gabriela
Bocheńska, Kacper Surma, Natalia Lorek, Magda Dziedzic,
Małgorzata Gieniec, Rita Padula i inni.